

# DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziesięć półarkuszy : w Anglii sz. 3, we Francji fran. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 5go Czerwca 1853.

Adres Demokracy: Mr. Żabicki, 38, Regent Square, Gray's Inn Road, London; albo: Mr. Worcell, 44, Thanet Street, Burton Crescent, London.

## POLSKI PORADNIK POLITYCZNY.

Teraz, kiedyśmy już przyszli do własnej Towarzystwa Demokratycznego Drukarni, możemy rozpocząć druk książek politycznych ludowych, o potrzebie których mówiliśmy wielokrotnie.

Do najgwałtowniej potrzebnych, liczymy dzisiaj: POLSKI PORADNIK POLITYCZNY, w którymby Lud Polski, to jest: wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, znaleźć mógł główne polityczne zadania, jasno, zwięźle, przystępnie, językiem i sposobem zrozumiałym i łatwym, przedstawione i wyłożone.

Towarzystwo Dem. Polskie, w przeszłych pracach swoich, rozproszonych po rozmaitych pismach Tow. zostawiło wiele do zbioru podobnego zasobów; są one i po innych pismach emigracyjnych i krajowych; ale trzeba je skupić, w jedną całość ująć, do potrzeb i okoliczności obecnych zastosować,—słowem: trzeba je przejrzeć, urządzić, to czego im braknie, dopełnić.

Przeszłość, bierzemy na siebie;—w tém zaś co uczynić jeszcze wypada, zawzywamy do współpracy i do pomocy wszystkich pisarzy politycznych, równie w emigracji jak w kraju.

O systemat nie idzie, bo do układu Poradnika naszego, właśnie przyjęliśmy wszystkim tego rodzaju pismom zagranicznym właściwy, to jest: że równie artykuły dłuższe jak krótsze, równie czysto polityczne jak filozoficzne, historyczne i statystyczne, równie stylem poważniejszym jak i lżejszym pisane, jedne po drugich następować mogą. Nie wyłączamy nawet taktyki, strategii, i innych tym podobnych nauk i umiejętności, byle te w sposób zakresowi Poradnika naszego odpowiadający, przedstawione były.

Pod względem wyboru stylu, zostawiamy także całą piszącym dowolność. Każdy będzie dobry, byle był jasną i czystą, to jest: dobrą oddany polszczyzną.

Wszakże, ponieważ Poradnik nasz jest przeznaczony dla wszystkich warstw społeczeństwa, czyli dla całego Ludu Polskiego, piszący więc zechcą w wykładzie swoim, takiego języka i wyrazów używać, żeby od wszystkich warstw społeczeństwa, czyli od całego Ludu Polskiego, zrozumianymi być mogli. Wyrazy zatem mało używane albo całkiem nieznane, a tém bardziej czysto cudzoziemskie i wcale nieprzyswojone, zastąpione być powinny znanymi, i o ile tylko podobna, czysto polskimi.

Z drugiej strony, nie mają też potrzeby piszący, silić się koniecznie na styl lub język zbyt prosty, apostołski, czyli ewangeliczny,—a tém mniej na tak zwany: chłopski, ludowy. Wiemy to z doświadczenia, że Lud Polski cały, a więc i ta część jego, którą wyłącznie nazywają: Ludem, czyli chłop i mieszczanin polski, doskonale rozumie język polski książkowy, byle do niego mówiono szczerze, a o rzeczy jego. Zniżyć się zaś do płaskości, do karczemności, tego Lud nie wymaga, ani potrzebuje,—a nawet, schlebiał w tém Ludowi, coby raczej poprawić w nim należało,—zamiast kształcić język, krzywić go i kalczyć, nie jestto służyć, ale szkodzić Ludowi.

Dla ułatwienia wyboru i uobecnienia niejako przedmiotów, które mniej więcej do "Poradnika Politycznego" wejść mają, przedstawiamy tytuły niektórych rozpraw, które już są przygotowane, lub które jak najrychlej przygotowaniami mieć chcemy:

- O prawach i obowiązkach społeczeństw i narodów.
- O prawach i obowiązkach człowieka i obywatela.
- O prawach i obowiązkach kobiety, jako obywatelki.

- O narodowym posłannictwie emigracji politycznych.
- O prawach i obowiązkach Emigracji i Kraju.
- O prawach w stanie zwyczajnym i o prawach w powstaniu.
- O miłości Ojczyzny i miłości Ludzkości.
- O dawnym i o nowym patryotyzmie.
- O chwilowych ofiarach i ciągłym obowiązku.
- O poświęceniu i o wytrwałości.
- O oświecie i wychowaniu publicznym.
- O potrzebie propagandy czyli nauki ludowej.
- O wierze i o przekonaniu, oraz o nadziei i o zwątpieniu.
- O odwadze umysłu i o odwadze serca.
- O moralności w zastosowaniu do stronnictw politycznych.
- O jedności i zgodzie, i o anarchii, czyli swawoli politycznej.
- O wolności, równości i braterstwie, w odniesieniu do ludzi i do ludów.
- O rządzących i o rządzonych.
- O ludzie i o jego wszechwładztwie.
- O monarchizmie i o republikanizmie.
- O arystokracji i o demokracji, oraz socyalizmie.
- O narodowości i o kosmopolityzmie.
- O fanatyzmie religijnym i politycznym.
- O panach i o sługach.
- O szlachcie i o chłopach, oraz poddanych.
- O księżach i o ich obowiązkach.
- O Jezuitach i o ich szkodliwości.
- O Papieżu i o Katolicyzmie, pod względem narodowym i politycznym.
- O praktyczności i o popularności.
- O pożytku, oraz szkodliwości partii czyli stronnictw.
- O wierze w osoby i o wierze w zasady.
- O pośredkach i pośredkowcach.
- O rewolucjonistach i reakcyonistach.
- O legalności w rewolucji i w powstaniu.
- O sprzysiężeniu i o przyszłym powstaniu.
- O przyczynach upadku dotychczasowych powstań polskich.
- O demokracji i socyalizmie, jako warunkach bytu Polski.
- O rękojmniach złożonych Polsce przez Demokrację.
- O głównym żywiole Demokracji polskiej.
- O podstawie, na której Demokracja opiera swoje reformy w Polsce.
- O władzy w stanie zwyczajnym i o władzy w powstaniu.
- O siłach jakie Polska ma do powstania.
- O sile zbrojnej w pokoju i w wojnie, oraz w powstaniu.
- O potrzebie silnego rządu w powstaniu, i gdzie leży jego rękojmia.
- O władzach prawodawczej, wykonawczej, i sądowniczej.
- O tém, czego Polska od obcych mocarstw oczekiwać ma prawo.
- O stanowisku Polski w obec Wszech-Sławiańszczyzny, oraz całej Ludzkości.
- O męczeństwie i o męczennikach polskich.
- O solidarności czyli wzajemwspieraniu się Ludów.
- O usamowolnieniu osoby czyli człowieka, i narodu czyli społeczeństwa.
- O własności i o uwłaszczeniu.
- O własności osobistej czyli indywidualnej, i własności ogólnej, zbiorowej, oraz wspólnej.
- O stowarzyszeniach prywatnych i publicznych, kredytowych, bankowych i administracyjnych, i t. d.
- O rolnictwie, przemysle i handlu, ze stanowiska narodowego i politycznego.
- O dworach i o gminach, oraz o miastach i o siołach.
- O gospodarzach i parobkach, oraz czyszczownikach i zagrodnikach.
- O gospodarstwie prywatnym i publicznym czyli narodowym, i t. d.

Kto z przyjaciół sprawy narodowej i z spółwyznawców naszych, ma cokolwiek z powyższych wymienionych przedmiotów, już przygotowanego, lub zechce przygotować, prosimy o nadesłanie—franco—pod adresem: Mr. Leon Zienkiewicz, 38, Regent Square, Gray's Inn Road, London;—lub też pod zwyczajnym Centralizacyi, albo Demokracy adresem.

Uwaga, że już może który z przedmiotów, powyższym spisem objętych lub też nieobjętych, wypracowanym został, nikogo w nadesłaniu swęj pracy wstrzymywać nie powinna, bo im więcej będzie pracujących, tém praca zupełniejszą będzie.

Druk POLSKIEGO PORADNIKA POLITYCZNEGO rozpoczętym już został.



## O URZĄDZENIU STOSUNKÓW ROLNICZYCH W POLSCE.

(Artykuł nadesłany — Dokończenie.)

### III.

Część organiczna, jest osnową projektu polepszenia bytu włościan. Według niego, ażeby włościan zbiorowo upełnoletnić, potrzeba najprzód urządzić stosunki gminne. A jako interesa włościan są dwójakiego rodzaju, jedne wieśniacze, miejscowe; drugie bardziej ogólne, stykające się z interesem innych klas rolniczych i społecznych, tak też muszą być dwa obręby w urządzeniu i dwa szczeble we władzach włościańskich, to jest: gromada i gmina. Do zborów gromadzkich, czyli narad o interesie gromady i do wyborów, przypuszcza Autor wszystkich gospodarzy i innych mieszkańców, którzy 30 lat wieku skończyli, a niepostradali praw cywilnych. Ograniczenie co do wieku, nie zdaje się nam być stosownym; zwłaszcza na przyszłość, kiedy młodsze pokolenie wychowane w nowym porządku rzeczy, więcej mieć będzie oświaty a mniej przesądów. Sołtys wybieralny, jest administratorem gromady, pod kierunkiem zborów i wójta gminy, a przy pomocy kasyera i radnych. Dominują i oddzielne własności, jako to: folwarki, probostwa, zakłady fabryczne, i większe kolonije, nie należą do gromad, ale do drugiego szczebla, to jest: do gminy.

Gmina, byłby to obręb od 1,000 do 5,000 ludności. Do zborów gminnych należą: Radni gromad, właściciele folwarków lub innych posiadłości (ci ostatni osobiście lub przez delegowanych.) Przytém głosowanie, urządził Autor, podług ilości opłacanej na potrzeby gminne, składki, np. po złp. 2 od głowy. Tym sposobem, właściciel folwarku lub zakładu, który za wszystkich domowników, rzemieślników, komorników, i t. p., opłaca składkę, a według Autora, może ją jeszcze dobrowolnie, za zezwoleniem gminy podwyższyć, miałby często ilość głosów, przewyższającą liczbę głosów wszystkich razem radnych, a zawsze znakomitą, — co nam się znowu niewyda je stosownym, jako przywilej wyjątkowy, tém więcej że wyższość umysłowa zapewnia im przewagę; podobnie jak i zastępstwo w głosowaniu, które w całym świecie wykonywa się osobiście. Zbór gminny wybiera Radę i Zarząd gminny; pierwszy z dwóch do 10 ławników, drugi z wójta gminy i kasyera, potwierdzanych przez naczelnika powiatu.

Zwykłymi atrybutami tak urządzonych władz, każdej w swoim obrębie, byłyby: wzajemny dozór gospodarstw, uwalnianie i obśadzanie gospodarzy, rozpisywanie, zarząd i kontrolowanie funduszy, znoszenie się z Rządem w interesach miejscowych, oraz umowy w interesach gromady lub gminy.

Ale cała ta budowa zdaje się nam znowu zamkiem na lodzie, skoro Autor twierdzi, że urządzenia gminne nie zależą od jakiegokolwiek politycznej formy Rządu, i na dowód, przytacza gminy Angielskie i Rosyjskie. Pierwsze, mogą świetnie istnieć, bo je rozwija konstytucya, i zabezpiecza wysoko posunięta wolność osobista. Ale drugi przykład jest nieszczęśliwie użyty, bo widzieliśmy, jak absolutyzm Rządu zniszczył gminy Rosyjskie, w zasadzie i w skutkach.

W ogólności, o ile teorye Autora są często głęboko pomyślane, o tyle zastosowanie ich do praktyki, zwłaszcza pod względem politycznym, nie jest wcale trafne. Gdzie indziej bowiem mówi Autor: "Logika mimowolna, nieprzebiegana, rządzi światem. Uciemienie z góry, choć zrazu, czuć się daje wyższym warstwom społeczeństwa, powoli wszystkie przesiąka i zaraża." — Teraz znowu, czyniąc gminy nie zależnymi od formy rządu, zaprzeczył Autor tej prawdzie.

Jakiżby Rząd absolutny, a zwłaszcza zaborczy, pozwolił, aby w instytucjach gminnych, w samym jego łonie, rozwijała się oświata i wolność, których się lęka, jak czart święconej wody?

Gdy już stosunki gromad i gmin urządzone zostaną, gdy już można z nimi będzie traktować, jak z instytucjami, wówczas przystąpi się do regulacji, najprzód dobrowolnej, pod zastrzeżeniami ogólnych zasad: "Albowiem dobrowolność umowy jest największą rekojmnią sprawiedliwego układu, a tém samém dobrego powodzenia obu stron." We dwa dopiero lata po ogłoszeniu prawa, może wejść

w wykonanie układ dobrowolny, a w pięć lat regulacya sporna, czyli przymusowa, — dla tego, że: "co następuje nagle, nie może być trwałem," że i przyrodzenie prędko burzy, ale tworzy stopniowo i wolno, a zatem: "że chcąc dojść do celu, trzeba się spieszyć powoli."

Zasady ogólne są następujące:

1. Że bez wynagrodzenia znieść pańszczyznę, groziłoby to bankructwem dziedziców, krzywdą wierzycieli, upadkiem rolnictwa, zmniejszeniem zarobków i posady służby, upadkiem kredytu, fabryk, handlu i dochodów skarbowych. O tém wszystkim, mieliśmy sposobność mówić już przy Galicyi. Dodajemy tu tylko, że stan przejścia, znacznie przesadzony w skutkach, uważa Autor za stan normalny; co raz błędnie pojęte i położone, z błędu w błąd prowadzi;

2. Zniesienie pańszczyzny ma się odbyć za wynagrodzeniem, które nie kto inny tylko usamowolniony włościanin ponosić winien;

3. A zatem, że do tego są dwie drogi: oczynszowanie i ułatwienie nabycia własności przez kredyt;

4. Że dopełniona być ma separacya gruntów, i zniesienie wzajemnych wspólności i służebności;

5. Że prawo propinacyi pozostaje przy dziedzicu, jako monopol wyrobu i szynku trunków, bez zabronienia kupowania ich gdzie indziej, — prawo polowania służy każdemu na swoich gruntach; — wyłączna własność rybołówstwa ogranicza się do stawów urządzonych; — wyłączna własność kopalni, jeżeli się odnosi do pól w rolnictwie używanych, np. glina, wapno, szlam, torf, węgiel, i t. p., należą do tego, w czym leżą gruncie; inne zaś, potrzebujące większego fabrycznego przerobienia, należą do dziedzica. Laudemia się znoszą.

Do wynalezienia czynszu, podaje Autor, i przykładami objaśnia, podwójny sposób:

1. Z wartości gruntów, w stosunku ich rozległości i dobroci, według instrukcyi Rządu Królestwa z roku 1844, a z budowli 5 od 100 od ich szacunku, z potrąceniem podatków gruntowych;

2. Z oszacowania, wedle cen projektowanych przez Autora, które się zbliżają do cen rządowych, pańszczyzny i innych powinności, dotąd przez włościan odbywanych, po potrąceniu wzajemnie dostarczonych przez dziedzica pomocy. Przecięcie tych dwóch cyfer ma być wysokością rocznego czynszu.

Następnie, przyjmuje Autor zasadę Pruską, że po uchyleniu wszelkich, między dziedzicem a włościaninem stosunków, dziedzic okazuje się dłużnikiem włościanina, mając na uwadze co mu dawał, a co od niego pobierał; którą to zasadę, objaśnia jeszcze Autor tém, że pańszczyzna ma inną wartość dla włościanina, a inną dla dziedzica; bo kiedy pierwszy oddaje cały swój czas, to drugi z niego, ani w połowie istotnej wartości korzystać nie może; już to używając zbytku robocizny byle użyć, już z niedbałego jej wykonania, opóźnienia, zaległości, i t. p. Przeto połowę ziemi, wyobrażonej przez czynsz, oddaje Autor włościanom bezpłatnie; druga zaś połowa czynszu ma być skapitalizowana w stosunku 5 od 100; i kapitał ten zaciągnięty przez kredyt zastawny, np. w Banku Polskim, na imię gromady, otrzyma dziedzic w listach zastawnych, co mu posłuży w części na spłatę wierzycieli, w części na koszt przemiany i polepszenia gospodarstwa, zaprowadzenia maszyn rolniczych, upraw sztucznych, i t. p. Jeżeli np. czynsz cały wynosi 5,000 złp. co odpowiada kapitałowi 100,000 złp., tedy dziedzic weźmie przez kredyt połowę, to jest 50,000 złp.

Gromady zawiążą się niejako w spółki rolnicze, solidarnie odpowiedzialne. Pojedynczy gospodarze na prawach wieczystych dzierżawców, opłacać mają przypadający czynsz, już nie dziedzicom, ale gromadom, które z niego opłacać będą sześć dziesiątych części Bankowi, jako amortyzację i procent. Tym sposobem przez lat 26, podobnie jak w dotychczasowem Towarzystwie kredytowem, spłaci się cały zaciągnięty kredyt, a cztery dziesiąte obracane będą na potrzeby gromady, jako to: koszt administracyi, utrzymanie dróg, budowę i utrzymanie szkółki, wsparcia, i t. p., a wreszcie na bezpośredni spłatę kredytu, na przypadek zaległości w czasach niepomyślnych. Po latach 26, to jest po spłaceniu kredytu, ustaje czynsz, włościanie stają się wyłącznymi właścicielami osad, a wszelkie prawa dziedzica, przechodzą na gromadę.



Dalej przedstawia Autor urządzenie władz regulacyjnych w dwóch instancjach, to jest: komisji regulacyjnych powiatowych, z delegowanych od dziedziców, od włościan i z jeometry; oraz komisji rozpoznawczych gubernijalnych, również z delegowanych, już nie tylko od dziedziców i włościan, ale i od władz interesowanych, mianowicie: od prawnej, ekonomicznej i kredytowej. Projektuje oraz uregulowanie hipoteki podług nowych stosunków; przechodzi różne formy i sposoby egzekucji czynszów; daje pierwszeństwo formie administracyjnej, a ze sposobów, wybiera czasowe wydzierżawianie robocizny zalegających włościan. Wreszcie, ścigając korzyści projektowanej regulacji, dowodzi, że ona szanuje wolność, zabezpiecza własność, ułatwia jej nabycie bez zbytniego rozdrobnienia, usamowalnia pracę bez zupełnego odosobnienia indywiduów; wpływa na moralne podźwignienie wiejskiej ludności, podwyższenie produkcji rolniczej, i uporządkowanie kraju. Życzyłby Autor zasady tej regulacji rozprzestrzenie do prowincji zabranych przez Rosję, i do Poznańskiego, a dla Galicyi, tej zakłetej krainy, w której nadanie własności cofnąć się już nie da, zaprowadzić przynajmniej urządzenie kredytowe i gminne, w czem też terazniejsze postępowanie Rządu Austriackiego, robi mu dobrą nadzieję, byleby tylko "dawny duch machiawelskiej polityki drażnienia przestał ożywiać organa rządowe". Autor wymaga niepodobnych rzeczy!

Dla wsparcia tej regulacji i rozwinięcia jej skutków, żąda Autor dodatkowych instytucji, mianowicie: uzupełnienia prawodawstwa, stosownego rozwinięcia wychowania elementarnego, urządzenia sal ochrony i szpitalów, oraz zsypek i banków gromadzkich.

Oceniając ten projekt, widzimy w nim postęp, uważając ze stanowiska na jakim Autor go pisak. Przed 73ma bowiem laty, zakrzyczano projekt Andrzeja Zamojskiego, wzięcia tylko włościan pod opiekę prawa, z utrzymaniem poddaństwa. W trzy lata później, konstytucja 3go Maja, przyjęła już tę zasadę, i ułatwiła jej postęp. Sejm z 1831. r., raczył już, lubo bez celu, kilka słów przebaknąć nawet o oczynszowaniu, a Autor posuwa już je do oczynszowania z ułatwieniem nabycia własności za lat kilkadziesiąt. Pewni przeto jesteśmy, że nie zadługo ogół szlachty, pod wpływem szczęśliwszego usposobienia, wyrzeknie zasadę bezwarunkowej sprawiedliwości, jak już wyrzekł ją w Krakowie 1846 r., a w Krakowie i w Galicyi 1848 r.

Dla nas, taka tylko zasada jest zadowalniająca, sprawiedliwa i skuteczna. Jeżeli zaś, jak utrzymuje Autor, kładzie ona tamę dogodniejszemu dla gospodarstwa urządzeniu pól, to można, przy wyrzuceniu jej, zastrzedz regulację późniejszą. Powolne zaś postępowanie, jakie proponuje Autor, dobre i stosowne w normalnym rzeczy porządku, gdy naród i rząd w jednej myśli dążą do postępu, a zwłaszcza, gdy dopiero dają inicjatywę dla powszechności, zupełnie są bezskuteczne i niemożliwe w położeniu wyjątkowym, gdy się pozostało w tyle Europejskiego postępu, i gdy Rządy zabiorcze sprzeciwiają się wszelkiemu społecznemu rozwojowi. W takim razie, poprawa społeczna, musi być zarazem aktem politycznym, bo musi lud powołać do broni. I niebędzie ona obudzeniem chciwości lub materializmu, skoro położymy zasady i wypowiemy o co idzie: —O Wolność, Równość, i Braterstwo. —A możeż być Wolność, gdzie masa narodu jęczy pod dziedzictwem i przywilejami klasy? Jestże Równość prawa, gdzie prawo jednemu pozwala zabierać, a drugiemu nakazuje oddawać pracę i ostatni kawałek chleba?... Jestże tam Braterstwo, gdzie te nienaturalne stosunki rozdrażniają do żywego wzajemne uczucia?... Salus populi suprema lex est!

A. Ł.

## LIST OBYWATELA J. MAZZINIEGO, DO CENTRALIZACYI TOW. DEM. POLSKIEGO, (Z POWODU WYPADKÓW MEDYOLAŃSKICH).

Londyn, dnia 2 Czerwca 1853 r.

KOCHANI PRZYJACIELE MOI!

Pod niebytność moją, mówiąc o ruchu Medyolańskim, popieraliście sprawę czynu, i rozumieście, że pomyślny albo nie, zawsze dobre sprowadzi skutki. Dzięki wam. Dziś, możecie powiedzieć spółziomkom waszym, że fakta stwierdzają wasz sąd.

To jest jedyna rzecz, której pewność, przez was, waszym braciom zareczyć należy. Co do mego osobistego udziału, pismo, które wydałem, które rząd Sardyński wszystkimi sposobami usiłował zniszczyć, a którego egzemplarz wkrótce wam przesyłę, objaśni was; ale powtarzam, o inną rzecz dziś idzie.

Idzie o stan rewolucyjny Włoch. Otóż ten stan jest lepszy, niż przed 6tym Lutego.

Przed pewną liczbą lat, Lud Włoski kochał Narodowość i Wolność, ale nie był jeszcze dojrzałym do czynu. Niedowierzał samemu sobie. Przesadzał siłę wroga. Przyzwyczajenie do służbiści, do ulegania, do narzekania bez czynu, wstrzymywało go jeszcze. Dziś ta nawykłość złamana. Dziś Lud Włoski, nie tylko wierzy w chorągiew, ale wierzy w swą siłę. Wątpliwości, obawy, wahania się, gnieźdzą się już tylko w jednym odłamie obozu, który mniema się bardzo mądrym, bo czytał Machiawela, i praktycznym, bo do wojny powstańczej zastosowuje zasady i wymagałości wojen rządowych. Lud rzekł sobie: że sztyltem zdobyć musi karabin, i że walcząc, organizować się będzie. 6go Lutego, ogłosił on swój program; program jego wykonany będzie,—leczcie na to.

Kiedy rzeczy tak staną, zawody już się nie liczą. Wtedy się myśli o czynie nazajutrz. I to jest, co zrobiono we Włoszech. Nie myślano o porażce; myślano tylko o tym dowodzie żywotności, który usiłowanie wykazało,—i wrzenie, które ustawać zaczynało, silnie się odnowiło niżli kiedykolwiek.

Dziś,—i to być powinno hasłem wszystkich narodów w imię demokracji cierpiących,—czas sprzysiężenia przygotowującego pole przemian,—nadszedł czas sprzysiężenia dla czynu, sprzysiężenia o celu zakreślonym, niezłomnym, specjalnym. Stan wojny się rozpoczął. Apostolstwo, to życie reprezentujące wiarę. Naukę czynu trzeba rozpoczynać czynem. I to jest myśl, która ożywia dziś Włochy, a pierwszy jej skutek: urządzenie stronnictwa czynu na łonie wielkiego stronnictwa Narodowego.

Utrzymywać was będę w toku jego rozwoju.

Wasz Brat,

JÓZEF MAZZINI.

## WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

TURCJA—STAMBUŁ. (*Koresp. Demokraty.*) . . . . . Wyprawa Mężykowa na Stambuł—po Turcję, poruszyła w ostatnich czasach cały świat polityczny i niepolityczny; bo nie tylko politycy, dyplomaci, rewolucyoniści i reakcyoniści, monarchiści i republikanie, ale kupcy, bankiery, speculanci, handlarze, gospodarze, zajęli się sprawą Wschodnią, jak swoją własną. To ogólne zajęcie się, jest dowodem, że sprawa Wschodnia należy dziś do najważniejszych spraw Europejskich. To też, w tej chwili, musicie mi pozazdrościć, że na przekór i losom i ludziom, zdołałem dotąd otrzymać się w Stambule. Głód, niedza, odosobnienie, prześladowanie, wynagrodziły mi się naraz, i z lichwą, bom się na miejscu i naocznie przekonał, że te wszystkie umiły i przyjaźnie, solidarności i kordyalności dyplomatyczne, są istną bańką mydlaną, którą lada wiatr w nie rozdmucha. Oglądając rzecz od początku, Mikołaj widać, któremu w Grudniu r. 1825 udało się potyrać wyzwalającego się ducha Rosyi, zasłyszawszy że Ludwikowi Napoleonowi, także w Grudniu, tylko w ćwierć wieku później, r. 1851, udało się zhańbić Francuzów, (a mówiąc nawiasem, co by to za temat z tego zbliżenia był do dysput dla Towiańszczyków, gdyby jeszcze żyli na świecie), otóż Mikołaj powiedział sobie: że co wolno wołowi, czemuż nie Jowiszowi?—a to sobie raz powiedziawszy, już mu łatwo przyszło do głowy, że kiedy Cesarz Francuzów, który nie jest prawowitym Cesarzem, może sobie burmistrzować w Belgii, i z Paryża rządzić w Brukselli,—to i czemużby on, Cesarz Wszechrosyjski, a któremu nikt jeszcze tego tytułu i honoru nie przeczył, nie mógł sobie przez Mężykowa carować i sułtanić w Stambule?... Myśl zdawała się piękna, nawet nie tak bardzo daleka,—bo jeżeli o przestrzeń idzie, to jak Belgija przytyka do granic francuzkich, a więc z nią naturalnie się łączy,—tak podobnie Turcja, w braku polskich, dotyka terazniejszych granic rosyjskich. Niebrakło więc powodu. Racya stanu leżała jak na dłoni, i jasna była jak słońce. Zdawały się też sprzyjać okoliczności,—bo Mikołaj miał Prusaka i Austriaka w kieszeni, o Rzeszę niemiecką, jak zwyczajnie o służbę swoją, nie pytał,—a zaś co do Francyi i Anglii, to o pierwszą, napełniwszy znowu rublami kieszenie Mężykowa, jakoś dzisiaj bardzo się nie kłopotął, a posła Angielskiego, szczęśliwym trafem, właśnie pod tę porę nie było w Stambule. Szło jak z płatką.

Wyprawił się zatem P. Mężyków na Stambuł, a wyprawił, jak wiecie, jak to zwyczajnie Pan do domu swojego. Napadnięty Turczyn z nienacka, nie wiedział, co to znaczy?... Po świętkach i po piątkach, spał był w najlepszym. Nim się ze snu rozbudził, nim oczy przetarł, już Mężyków rozgościł się na piękno, służbę dawną rozpędził, nową wprowadził, i Sułtan ani się spostrzegł, jak P. Mężyków na miejscu jego sułtanił. Kto wie, co by dalej było się stało? Zwykle dobrze informowani, powiadają, że Mikołaj był już w pogotowiu, z gwardyami i z knutem, do tryumfalnego z Petersburga do Stambułu przemarszu; że już Orłów, z kuchnią swoją dyplomatyczną, naprzód był wyruszył,—gdy w tém lichu przyniosło Angielskiego posła.

Naraz: Zmieniła się postać świata, zmienił się porządek szyk,—a resztę wierszy wszak wiecie. Od słowa do słowa, od kwestyi do kwestyi, aż przyszło do kwestyi Miejsce świętych. Mężyków mówi: że mu idzie tylko o Miejsca święte, a Anglik na to: "To niechże Wasza Excellencya jedzie sobie



do Jerozolimy a opuszcza natychmiast Stambuł." I tak się stało. Tylko że z popłochu, czy może, jak przyjaciele Moskwy twierdzą, ze złości, zmylił Meżyków drogę—i zamiast do Jerozolimy, odpytnął do Odessy.

STAMBUL. — (Koresp. Inna.) — Dzienniki różnie pisać będą. Prawdy i bajki, co wiedzą i czego nie wiedzą, co jest i co będzie. Ja wam donoszę co się stało, i co jako *factum*, nie ulega już wątpliwości. Meżyków z początku był niezmiernie imponujący. Przyjechał do Stambułu, po prostu na Replina czy Ilgielstroma. Toż samo stanowisko, co tamci do Polski w Warszawie, on chciał zająć do Turcji w Stambule. Ale czasy się zmieniają. Do razu sztuka. Na teraz przynajmniej sprawdziło się przysłowie: Z wielkiej chmury mały deszcz. Moskwa w osobie Meżykowa okropnie poniżoną została na Wschodzie. Czy porwie się do odwetu, tego ja wam na pewno nie powiem; choć co do mnie myślę, że się z tej biedy po złodziejsku wykreśli. W tym momencie, tak rzeczy stoją. *Ultimatum* Meżykowa, za sprawą lorda Stratforda, odrzuconem przez Portę zostało, i równocześnie nastąpiła zupełna zmiana ministerium Tureckiego w ten sposób: Mustafa Pasza, ojciec Veli Paszy ambasadora Tureckiego w Paryżu, Wielkim Wezyrem. Jest to człowiek podeszłego już wieku, ale postępowy i zgadzający się z Reszjd Paszą, który powołany został na ministra zewnętrznego czyli spraw zagranicznych. Reszjd Pasza zwolennik i przyjaciel Anglii, w ogólności postępu, a przeciwnik polityki i zachcianek Rosyjskich, pomimo że był dawniej prezesem Ministrów, czyli Wielkim Wezyrem, przyjął stanowisko podrzędne, co jest także ogromną rzeczą na drodze postępu w Turcji, bo dotąd nie było jeszcze przykładu, ażeby który z byłych Wielkich Wezyrów, przyjmował później inne, jak Wielkiego Wezyra stanowisko. Podobnie dawny Wielki Wezyr, Mehmed Ali Pasza, został Seraskierem (Ministrem Wojny), a jest to reprezentant partyi wojennej, czyli wolącej raczej wojnę ze wszelkimi jej następstwami, aniżeli ulegnięcie wymagalnościom Meżykowa. Słowem: dyplomatyczna kampania Rosyi, całkiem się nie udała w Stambule. Moskwa pobita na głowę, i dla lorda Stratforda, jak powiada P. de La Cour, poseł Francuzki, jest to Waterloo Wellingtona, tylko że ta raz, nie na Francyi, ale na Moskwie się skrupiło. Jakże stąd będą następstwa, nie każdemu dane przewidzieć, a może i nikomu. Któż określi jutro czasów dzisiejszych? Dawniej, można było przynajmniej, obnosiłszy się ze swemi, w wilię zapowiedzieć jutro, — a dzisiaj, dzisiaj, każda godzina, każda chwila, może wszystkie szyki układających pomieszać. Któż się spodziewał burzy Medyolańskiej wśród tej ciszy Austriackiej?.... Kto marzył o Montenegrach?.... Kto o jezuickiej burdzie w Szwajcaryi?.... Kto o opozycji cesarskiego służalstwa w *quasi* Izbach Francuzkich?.... A któryż ze śmiertelnych dzisiaj przysięgnie, że tyran Francuzki i jutro jeszcze Francję tyranizować będzie, że Mikołaj jutro nie spotka się w jakim Taganrogu z swoim Orłowem, że to jutro właśnie, może na nowy 20ty Listopada przeznaczone jest dla Warszawy, a na nowy r. 1848 dla Paryża, Wiednia, Berlina, Rzymu, i t. d. .... Nie będę więc wam pisać ani wieści, które tu krążą, a których jak gwiazd na niebie; ani moich domysłów, bo mnie w nich sami zastąpić możecie, — ale napiszę to co już się stało, a mianowicie: że rząd Turecki postanowił się odeprzeć się, jeżeliby, rozumie się, Rosya do zaczepnych kroków się posunęła, i w tym celu wysłał parostatek dla przywołania floty swojej z Archipelagu, skąd część jej ma udać się do Egiptu dla sprowadzenia dywizyi wojska, którą Abbas Pasza ofiarował w pomoc Sultanowi; i że równocześnie porządkował gońców do wszystkich prowincyi z rozkazami, aby Gwardye narodowe (*redif*) stawały pod broń, i były w pogotowiu do operowania w jak najkrótszym czasie. Cokolwiek nastąpi, to pewna, że noga powinie się Rosyi, i że na wyprawie Meżykowa, może się raz jeszcze sprawdzić przysłowie: Ze kogo Bóg zechce ukarać, to mu rozum odbierze. Wyprawa Meżykowa istotnie nie była pomyślana z rozumem, a za co, po raz podobno pierwszy, ale szczerze, podziękować możemy Mikołajowi.

— *Ost-Deutsche Post* donosi, iż Chrześcijanie zamieszkali w Stambule, złożyli Patryarsze protestację przeciw mieszanin się Rosyi w ich sprawy religijne, bez ich wiedzy i pomimo ich chęci. Patryarcha przesłał ją Porcie, a W. Wezyr ówczesny urzędowo zakomunikował ją Meżykowowi, jako dowód że sami Chrześcijanie Tureccy, nie życzą sobie nieproszonej opieki Moskiewskiej. Komunikacja ta, tém przykrejsze wrażenie miała sprawić na posła Moskiewskim, że W. Wezyr ówczesny, winien mu był wyniesienie swoje. Jest to także jeden z powodów gwałtownego zerwania stosunków, a które jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa zakończy się na: *Parturiunt montes!*...

SZWAJCARYA. — I od gór Szwajcarskich zanosi się na burzę. Austria odwołała swojego posła z Szwajcaryi, i tym sposobem zerwała z nią dyplomatyczne stosunki. Negocjacje, które w taki sposób się zakończyły, ciągnęły się od wypadków Medyolańskich, to jest od czasu, w którym podobno się Austrii, za powstanie w Medyolanie, pomścić się na Sardynii i Szwajcaryi, które przytułek emigrantom Włoskim dawały. Na początek, nieludzki swój gniew objawiła wypędzeniem z państw swoich, kilku tysięcy Szwajcarów z kantonu Tessyńskiego, którzy się w nich pasterstwem, uprawą roli i winnic trudnili. Była to zemsta tém nikczemniejsza, że ci biedni pasterze i rolnicy, najmniejszego udziału w wybuchu Medyolańskim nie mieli i mieć nie mogli. Bajka o baranie i wilku przestała od tej chwili w Austrii być bajką:

Mniejsza o to, czy to ty, czy który twój krewny,

Dość że tego jestem pewny .....

Ten wybuch gniewu dzieciennego Austrii, wywołał oburzenie w całym świecie ucivilizowanym. Nie tylko po całej Szwajcaryi, ale po wszystkich krajach, gdziekolwiek jeszcze choć cień wolności pozostał, otwarto składki, a w Anglii i w Ameryce publicznie, dla wsparcia nieszczęśliwych ofiar nikczemności rządu Austriackiego. Wszędzie sprawiedliwe okazało się spóścucie dla niewinnie prześladowanych Szwajcarów, a nienawiść ku nikczemnym rozporządzeniom Austriackim. Rząd jednak Szwajcarski nie

posuwał się do kroków ostatecznych; okazywał owszem tak głębokie umiarkowanie, że wysłał komisarzy na miejsce, którzy się przekonali, że prześladowanie wcale uzasadnione nie było. Mowa Prezydenta Rady związkowej z tego powodu, była wypowiedzeniem słuszności, która oczywiście ukłuć musiała nielubiącą prawdy Austrię. Zaczęła więc szukać przyczepki, a w braku rozsądniejszej i lepszej, jak Rosya w Turcji za Miejsca święte, ona w Szwajcaryi — *risum teneatis amici!* — zaczęła się o kilka mnichów wygnanych z Szwajcaryi za knowania jezuickie, którym wszakże w zbytniej wspaniałości swojej, rząd Rzeczypospolitej Szwajcarskiej, pensje na lat kilka zapewnił. Trzeba dodać, że te negocjacje prowadził poseł Austriacki (niejaki hr. Karnicki) w sposób tak grubiański i nieprzyzwoity, że zniewagę tę rozbiegano na seryo w Radzie związkowej, kładąc sobie pytanie: Czyby nie lepiej było odpowiedzieć przez przesłanie paszportów do wyjazdu posłowi Austriackiemu. Pytanie to było rozstrzygnięte na stronę umiarkowaną, to jest: że wysłano tylko depezes do Wiednia ze stosownymi uwagami. Ale od czego duma obrażonego słowami prawdy pyszałka? Austria odwołała nagłe z Szwajcaryi posła swojego. Na takie postanowienie Rzeczypospolita Szwajcarska odpowiedziała odwołaniem również swojego posła z Wiednia. Tak tedy sprawy Europejskie zaczynają powoli się wyjaśniać, i to na obu końcach świata Europejskiego — na Wschodzie i Zachodzie. Potrzebaż przypominać że możemy być na dobie bardzo ważnych wypadków?....

— Sąd na powstańców jezuickich w Fryburgu prowa zi swe czynności. Wyrok niewiadomy dotąd, ale dzienniki reakcyjne przewidują że surowy będzie, i tym sposobem okazują same, że czują całą szkaradę i nikczemność zamierzzonej zbrodni. Co do nas, jesteśmy pewni, że rząd Rzeczypospolitej nie będzie prześladował niewinnych, że nie pójdzie w tropy za rządem Austriackim, wypędzającym i pozbawiającym chleba najnieвинniejszych pasterzy i rolników; — ale winnych, ale zbrodniarzy, ale nastających na sprawiedliwość, na wolność, na całość, niepodległość i pokój Rzeczypospolitej, surowo ukarać powinien i musi. Ludzie najnikczemniejsi, sam rząd Austriacki, chociaż przeciwnie mówi i postępuje, wie to dobrze i czuje, że całkiem inny jest grzech: powstać w Medyolanie Włochom przeciw najezdcom Austriackim i Austriackiemu despotyzmowi, a inny grzech: powstać w Fryburgu Jezuitom na republikańskie prawa Rzeczypospolitej Szwajcarskiej. Ofiary Austriaków w Medyolanie, to kara wymierzona na nauce Chrystusa, nowe jego ukrzyżowanie niejako, bo on opowiadał i szeptał wolność; kiedy przeciwnie ukaranie buntowników Szwajcarskich, będzie ukaraniem Judasza.

NEAPOL. — Rządy króla Neapolitańskiego w państwie Obojga Sycylii, podobnie jak rządy Papieża w Rzymie, są tak reakcyjne, jak tylko sobie reakcję wyobrazić można. Oba, niedowierzając własnym wewnętrznym siłom, szukają pomocy zewnątrz, w obcych wojskach, i ciągle pomnażają pułki zaciągane, czyli tak zwanych: Szwajcarów, ale w rzeczy samej składające się ze wszelkich narodowości, z wyjątkiem Włoskiej. Król Neapolitański zamysla nawet zmniejszyć armię narodową, ponieważ w ostatnich czasach pokazały się w niej symptomy honoru i patriotyzmu. W tej chwili, około 12,000 cudzoziemców jest w służbie Neapolitańskiego króla, — w służbie króla, mówimy, bo chociaż naród ich płaci, ale oni są właśnie największymi jego nieprzyjaciółmi. Tylko jeden pułk Strzelców, na wzór Strzelców francuzkich-wenseńskich, w ostatnich czasach uformowany, ma zostawać na koscie króla. Policja, już i tak nad wszelkie pojcie ludzkie, surowa i prześladowająca, od czasu wypadków Medyolańskich, tego nowego strasliwego popłochu na ukorowane głowy, sadi się na pomysły, o których ani się śniło najtęższym inkwizytorom średniowiecznym. Wszystkie więzienia przepelnione. Prześladowanie do tego doszło stopnia, że nikt nie śmie nazwać się niewinnym, bo nikt nie wie co mu jutro za winę uważanem, czyli o co oskarżonym i obwinionym być może. Ten sam czarny albo biały kapelus, z szerokiemi lub wąskimi skrzydłami, ten sam kochierezyk spiczasty lub zaokrąglony, do góry albo na dół, ten sam kosmyk włosów na głowie, na brodzie lub pod nosem, który wczoraj nie był jeszcze występkiem, może dzisiaj do lochu zaprowadzić i być zbrodnią stanu pierwszego rzędu. Nadzwyczajna surowość i niepopularność rozporządzeń królewskich, zmusiła rząd do szukania urzędników pomiędzy ostatnimi wyrzutkami społeczeństwa. Pod takim obsadzeniem urzędów, można się domyślić, jak są pojmovane: sprawiedliwość i ludzkość. Jeżeli urzędnik, zwłaszcza policyjny, niepokojony jest przez wierzyciela, łatwo mu go się pozbyć natychmiast, zapraszając na kilkominutową pogadankę w więzieniu policyjnym. Jeżeli potrzebuje pieniędzy, beczki wina dla siebie, albo szala dla żony, — to mu dosyć postraszyć pierwszego lepszego bankiera, winiarza lub kramarza denuncjacją polityczną, a wszystko zaraz się znajdzie. Ażeby zrobić miejsce dla nowych więzionych od Lutego, przeniesiono dawnych więźniów na wyspę, wielu wywieziono do Ameryki i na Malte. Król, zdaleka mieszka od stolicy i przybywa tylko do niej na wielkie uroczystości dworskie. Niecierpiany przez naród, przekłada oczywiście pobyt tam, gdzie tylko płatną służbą i najemnem jest otoczony żoldactwem. Ale wszakże Lud Paryżki znalazł i w Wersalu Ludwika XVI.

Otwartą została KSIĘGARNIA POWSZECHNA w Londynie, 50 1/2, Great Queen Street, Lincolns-Inn Fields, jako agencja Drukarni Powszechnej na Jersej, która sprzedaje i bierze w komis wszelkie dzieła, a mianowicie treści politycznej i filozoficznej, w językach: polskim, rosyjskim, angielskim, francuzkim, włoskim, niemieckim i t. d. Zgłaszać się o nabycie i umieszczenie, do Erazma Żmiechowskiego, pod wyżej wymienionym adresem.

LONDYN. W Drukarni Towarzystwa DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO.